

Niech się co chce ze mną dzieje...

Tytułowe słowa znajdują się w pieśni ku czci św. Anny, którą dobrze znamy i chętnie śpiewamy: *Niech się, co chce, za mną dzieje. W Tobie, święta Anno, mam nadzieję.* Słowa te wyrażają głębokie zawierzenie pokładane w naszej Świętej Annie. No właśnie, co się teraz ze mną dzieje? Od wieków wierni ze wszystkich stron przybywają na to święte miejsce, przynosząc tu swój osobisty los, swoje rodzinne troski i nadzieje. Przybywali tu w różnych okolicznościach historii; w czasach wojny i pokoju, w czasach zamętu i przemian politycznych. Kilka lat temu nie spodziewaliśmy się, że przeżywanie odpustu będzie zagrożone trwającą pandemią. Odpust odbył się mimo to. Rok temu nikt się nie spodziewał okoliczności w jakich właśnie teraz żyjemy, w cieniu wojny, chaosu i wielkiego zamętu, który nie wiadomo co jeszcze nam przyniesie. Nie można również przemilczeć tego, że w ostatnim czasie tak wielu z naszych rodzin, starszych i młodszych, oddaliło się od Boga, od Kościoła, od życia sakramentalnego. Wielu porzuciło wiarę wybierając jakiś bliżej nieokreślony styl życia: bez Boga, bez Kościoła, który nie zakłada już ani wiary, ani nadziei, którą człowiek pokłada w Panu Bogu i Jego Świętych. Śpiewając znowu słowa tej pięknej pieśni będziemy się zastanawiać, co się ze mną dzieje, co się dzieje z moim mężem, żoną, z moimi dziećmi, z moją rodziną. Będziemy się modlić o dar pokoju, który jest bardzo zagrożony, o dar pokoju w naszych sercach. W Tobie, św. Anno, mam nadzieję. **[prob.]**

Panie, czy Ci to obojętne?

Czy jest coś takiego w naszym życiu, co byłoby Panu Bogu obojętne? Odpowiadam: Nie! Gdyby coś takiego istniało nigdy bym się na takiego boga nie obejrzał. Nie ma sensu wierzyć w boga, któremu los człowieka, mój i twój los, jest obojętny. Panu Bogu, w którego wierzę, do którego się modlę, nie jest obojętne ani moje szczęście, ani mój grzech, nie jest Mu obojętne moje zbawienie. Bóg, w którego wierzę, cieszy się każdą moją radością i smuci każdą moją porażką. Nawet o wiele bardziej cieszy się moją radością, niż ja, i o wiele bardziej smuci się moim smutkiem, niż ja. Tu jest jedna różnica między Nim a mną. On nigdy się nie załamuje, nigdy nie wpada w rozpacz czy depresję, bo jest Bogiem. Nie wypada Duchowi Świętemu wpadać w rozpacz. To by dopiero było! To my, słabi ludzie, mamy takie skłonności, choć nie wszyscy. Więc Panu Bogu nie jest obojętny nasz los, On możliwie najpełniej, najsensowniej, jest nim zainteresowany. Ale coś za coś. On, Bóg w którego wierzę też pragnie, bym był Nim zainteresowany. Tak jak Maria z dzisiejszej Ewangelii. Więcej, Pan Jezus pragnie aby całe nasze zainteresowanie było skierowane ku Niemu, nie tylko w niedzielę, nie tylko w święta, nie tylko w kłopotach życiowych, ale możliwie w każdej chwili i w każdej sytuacji. Wtedy też będziemy mogli doświadczać, jak bardzo On jest nami zainteresowany, jak nam jest bliski i czuły we wszystkim; w przebaczeniu, w pocieszeniu, w dobrych natchnieniach, w Bożym błogosławieństwie. [prob.]

Ten, który mu okazał

miłosierdzie

Czy jestem człowiekiem zdolnym do okazywania miłosierdzia swoim bliźnim? Gdy uczony w Prawie zapytał Jezusa: *Kto jest moim bliźnim?* Chrystus wskazał na Samarytanina, który jako jedyny okazał miłosierdzie człowiekowi pobitemu przez zbójców. Samarytanin zachował się po prostu po ludzku; nie był ani Żydem, ani kapłanem, był poganinem, ale tylko w nim doszedł do głosu odruch spontanicznej pomocy. On wiedział, że tu trzeba pomóc. I tak postąpił. Jego pomoc była wszechstronna. On wziął odpowiedzialność za tego człowieka w całym jego losie, jaki go spotkał. Samarytanin nie był człowiekiem religijnym, ale jego czyn tak bardzo przypomina nam wszechstronność Bożego miłosierdzia względem nas. Boże miłosierdzie ogarnia całe nasze życie, we wszystkich jego szczegółach. Nie ma takiej sfery naszego istnienia, o którą nie troszczy się Bóg. Czasami może nawet byśmy chcieli, żeby Bóg tu czy tam się *nie wtrącał* do naszego życia. Ale żadna sfera naszego istnienia nie jest Mu obojętna. Właśnie, obojętność to chyba najprostsza definicja braku miłosierdzia. Co mnie to obchodzi... Każdy ma swoje zmartwienia, znieczulica. Ile jest takich osób, które wykluczyłeś ze swojego życia: do których się już nie odzywasz, których nie pozdrawiasz, które notorycznie omijasz, unikasz jak ów kapłan i lewita z Ewangelii. Nie potrafisz okazywać miłosierdzia innym, bo nie umiesz docenić wielkiego miłosierdzia, jakie tobie Bóg nieustannie okazuje. Panie, zmiłuj się nade mną. [prob.]

Proście więc Pana żniwa

Tydzień modlitw o powołania już dawno za nami, a tu dzisiaj, z ust samego Pana Jezusa słyszymy znane słowa: *Żniwo wprawdzie*

wielkie, ale robotników mało; proście więc Pana żniwa, żeby wyprawił robotników na swoje żniwo. Znaczy to, że modlitwa w intencji nowych robotników na żniwie Pańskim wciąż jest aktualna i powinna być naszą troską codzienną. Ktoś powie: przecież dzisiaj to żniwo Pańskie już nie jest aż takie wielkie, w ostatnim czasie jakby się mocno skurczyło. Ale też słyszeliśmy słowa zatroskanego biskupa, który jest zmuszony łączyć parafie z powodu braku kapłanów. Słyszeliśmy także niepokojące prognozy dotyczące najbliższych lat, wedle których wiek emerytalny osiągnie ok. siedemdziesięciu! kapłanów, nie licząc wypadków losowych (choroby, zgony, odejścia...). W to miejsce, jak Bóg pozwoli, zostanie wyświęconych zaledwie kilkunastu nowych prezbiterów. Patrząc na to okiem socjologa można powiedzieć: nie jest wesoło. Oczy wierzącego patrzą jednak inaczej, widzą więcej. Wzrok nadziei chrześcijanina patrzy dalej i widzi głębiej niż sucha kalkulacja socjologa. Dlatego też Pan Jezus mówi: *Proście Pana żniwa*. O nowych kapłanów nie będą prosić ci, którzy ich nie potrzebują, którzy radzą sobie w życiu bez Boga, modlitwy, bez sakramentów. Modlitwa za kapłanów wyłania się z samego serca Kościoła, a dokładniej mówiąc z przebitego serca Pana Jezusa, bo właśnie tam mają swoje źródło sakramenty święte, także kapłaństwo. Kto to pojmuje nie ustanie w modlitwie za kapłanów. [prob.]

Panie, chcę pójść za Tobą, ale...

Nie brakuje ludzi, którzy po wielu latach dochodzą do przekonania, że gdyby mogli wybierać jeszcze raz, wybraliby inaczej. Ale powiedzmy też, że jest całkiem sporo osób, które bez wahania wyznają: gdybym miał wybierać jeszcze raz, dokonałbym tego samego wyboru, co przed laty. Możemy to

usłyszeć z ust małżonków, kapłanów, osób konsekrowanych. Z czego wypływają tego typu deklaracje, będące świadectwem niepewności, zniechęcenia życiowego, albo poczucia spełnienia, życiowej satysfakcji. Czy źródło tego jest w nas samych, czy może poza nami. Często, jak swoiste alibi, podaje się przyczyny zewnętrzne (zła teściowa, trudne dzieci, zły przełożony, itp.) Jednak wydaje się, że właściwe przyczyny tkwią w nas samych; w naszych słabościach, manierach, grzechach, psychice). Przecież osoby, które bez wahania twierdzą, że w każdej chwili dokonałyby tego samego wyboru, co przed laty, też mają za sobą różne doświadczenia: przyjemne i bolesne, trudne i cudowne. Powołanie nie jest więzieniem, jest wielką łaską od Pana Boga. Pojmuje to ten, kto całe życie toczy walkę ze sobą, ze swoimi skłonnościami, i ciągle szuka oparcia w Bogu, który powołuje ludzi do różnych zadań. Niestety ponosimy największe porażki tam, gdzie próbujemy brać w nawias wolę Bożą, gdzie pojawia się w nas to „ale”. Wtedy mnożą się niepewności, życiowy niesmak, niezadowolenie z życia. Owszem, zawsze, w każdej chwili możemy wrócić do pierwotnego wyboru. Powodzenia! [prob.]

A wy za kogo Mnie uważacie?

Dzień Bożego Ciała, który kilka dni temu przeżyliśmy, niewątpliwie był jakąś odpowiedzią na to pytanie, postawione przez Pana Jezusa: *A wy za kogo Mnie uważacie*. Widzieliśmy na własne oczy, tu na miejscu, albo w relacjach TV, jak z wielkim pietyzmem, często całe rodziny, układały kwietne kobierce, po których potem miał przejść Pan Jezus, nasz Zbawiciel, obecny w Najświętszym Sakramencie. Ludzie stawiali piękne ołtarze pośród swoich domostw, bogato zdobione, wyrażające pragnienie serca w wymownej symbolice, zawsze związanej z osobą Pana Jezusa. W oknach domów, w których mieszkają chrześcijanie

można było zauważyć symbole eucharystyczne. A wszystko to było konkretną odpowiedzią na to pytanie Chrystusa: *A wy za kogo Mnie uważacie?* Trzeba wielkiej, subtelnej i skupionej miłości, by latać po łąkach i zrywać płatki kwiatów, a potem w skupieniu je układać w kwietne kobierce dla Pana Jezusa. Trzeba wyobraźni wiary, by przez tak proste gesty pokazać Panu Jezusowi, jak bardzo Go kochamy i potrzebujemy. Na swój sposób wyraziły to dzieci, które z radością, całą drogę sypały kwiatki pod stopy Jezusa. Także udział w procesji, liczny a zarazem bardzo osobisty, był odpowiedzią na to pytanie Zbawiciela. Takie świadectwo, w czasach w których żyjemy, zdaje się mieć wielkie znaczenie. Dlatego jeszcze raz serdeczna wdzięczność dla wszystkich!!! A teraz, już w naszych sercach, niech Chrystus będzie niesiony dalej, do ludzi, jak w swojej umiłowanej monstrancji. [prob.]

Bóg Ojciec, Syn Boży, i Duch Święty

O Trójcy Przenajświętszej wiemy tak wiele i tak niewiele zarazem. Są takie słowa, których samo brzmienie emanuje wystarczającą wiedzą w nich zawartą. Do takich należą słowa: matka, ojciec, dziecko, miłość, przyjaciel, ale także Bóg, Chrystus, Duch Święty, Matka Najświętsza. Gdy dziecko wypowiada słowo *Mama* i próbuje je opisać, to posługuje się przy tym najprostszymi słowami, których najczęściej szybko brakuje. Ale to, kim jest tajemnica Mamy zawiera się w tym, czego nie sposób wyrazić. O Trójcy Świętej pisano opasłe traktaty teologiczne, ale całą głębię tej tajemnicy codziennie wyrażam, gdy robię znak krzyża, którym ogarniam nie tylko całe swoje ciało, ale całe swoje życie, powierzając je miłości Boga Ojca, Pana Jezusa i Ducha Świętego. Nasze życie przeżywamy w

świetle Bożej miłości. Przeżywanie relacji z Bogiem to nie jest ping-pong, gdzie piłeczka jest raz po jednej, to znowu po drugiej stronie. Można powiedzieć, że piłeczka jest jednocześnie i tu, i tam. Bo i ręka, która uczestniczy w tej grze jest jednocześnie i tu i tam. Owszem, czymże jest rączka człowieka wobec czułej dłoni Boga Ojca, który nas prowadzi, wobec przybitych dłoni Pana Jezusa, który z miłości ku nam dał się ukrzyżować, wobec wszechogarniającej nas miłości Ducha Świętego, obejmującego nasze serca i sumienia, wydobywającego nas z otchłani grzechu. A jednak tą bezsilną ręką mogę uczynić coś, co przekracza ludzkie możliwości. Właśnie tym jest codzienny znak krzyża, znak mojej wiary. [prob.]

Duch przychodzi z pomocą naszej słabości

Chyba nikt z nas nie powie o sobie, że jest bogiem, a więc że jest wszechmocny, wszechwiedzący, doskonały. Człowiek jest stworzeniem najdoskonalszym, ale jak wiele nam jeszcze brakuje do tego, kim jest Bóg. Już ta świadomość w nas, o nas samych, ale i o Panu Bogu pochodzi od Ducha Świętego. Przez Niego poznajemy siebie: swoją wielkość, ale i ludzką słabość i ograniczenie. Również przez Ducha Świętego poznajemy Pana Boga, a więc kim jest, jak bardzo nas kocha, jak wobec nas jest miłosierny. Nasza wiedza o Bogu i o sobie jest na tyle wiarygodna na ile pochodzi od Ducha Świętego. Pan Jezus, aby przybliżyć nam miłość Boga Ojca, sam zrezygnował z przywilejów jakie zwykle odnosimy do Boga, a przyjął nasze ludzkie przywileje i ograniczenia. Św. Paweł wprost pisze: *On, istniejąc w postaci Bożej, nie skorzystał ze sposobności, aby na równi być z Bogiem, lecz ogołocił samego siebie, przyjąwszy postać sługi, stawszy się podobnym do ludzi. A w zewnętrznym*

przejawie, uznany za człowieka, uniżył samego siebie, stawszy się posłusznym aż do śmierci. Bóg jest największą tajemnicą, ale dla nas stał się tak bliski i rozpoznawalny w osobie Pana Jezusa, w Jego życiu, nauczaniu i czynach. Zesłanie Ducha Świętego jest spełnieniem wielkiej obietnicy Pana Jezusa, który powiedział: A Pocieszyciel, Duch Święty, którego Ojciec pošle w moim imieniu, On was wszystkiego nauczy i przypomni wam wszystko, co Ja wam powiedziałem. Niech będzie Bóg uwielbiony za Jego wielką troskę o nas, jaką nam okazał w osobie Pana Jezusa i Ducha Świętego. [prob.]

Pan Jezus został uniesiony do nieba

Oto czas ziemskiej działalności i obecności Pana Jezusa dobiega końca. Przeżywaliśmy wielką radość, gdy *Słowo stało się Ciałem i zamieszkało wśród nas*. Pan Jezus nie pojawił się znikąd, został na ziemię pošłany przez swego Ojca, a dzisiaj do Niego powraca. W Jego obliczu, w Jego osobie i czynach, których dokonywał, ludzie mogli oglądać chwałę Bożą. Pan Jezus przyszedł na ziemię aby objawić miłość i miłosierdzie Boga Ojca. Przyszedł do nas aby powiedzieć, że Bóg jest tak bliski, że tak bardzo zależy Mu na nas, że nas tak bardzo kocha. A największym dowodem Jego miłości ku nam było ukrzyżowanie Pana Jezusa. Wniebowzięcie Pana Jezusa to nie jest *ostatnie pożegnanie z Bogiem*, tak jak żegna się nad grobem bliską, zmarłą osobę. Trudno to wyrazić, ale uniesienie Chrystusa do nieba właściwie jest tajemnicą Jego podniesienia, tak jak kapłan podnosi wysoko monstrancję z Najświętszym Sakramentem: *Ten Jezus, wzięty od was do nieba, przyjdzie tak samo, jak widzieliście Go wstępującego do nieba*. Chrystus już nie potrafi żyć bez nas. Mówimy, że życie ludzkie bez Boga

pozbawione jest sensu, ale dzisiaj możemy powiedzieć, że Jego życie bez człowieka też nie ma sensu. Mówimy o kimś szczęśliwym, uradowanym, pogodnym, że jest *wniebowzięty*. Dzisiaj nie tylko dla dzieci komunijnych jest taki dzień, ale również dla każdego z nas. Oto tajemnica podniesienia Pana Jezusa, który nigdy nie zostawia nas samych, ale jest z nami w każdym miejscu i w każdej sytuacji naszego życia. Jezu, ufam Tobie! **[prob.]**

Pokój zostawiam wam, pokój mój daję wam

Czy istnieje istotna różnica między pokojem, jaki daje nam Pan Jezus a naszym rozumieniem pokoju? Bo przecież dzisiaj Chrystus wyraźnie mówi: *Pokój mój daję wam. Nie tak jak daje świat, Ja wam daję*. Wystarczy zrobić proste zestawienie pokoju, jaki teraz daje świat, w którym żyjemy, a tym, który istnieje w naszej ludzkiej wyobraźni. Wydawałoby się, że z powodu toczącej się obecnie okrutnej wojny, tak blisko nas, łatwiej nam będzie odróżnić, co jest wojną, a co pokojem. A jednak pokój to nie jest tylko „brak wojny”, bo przecież wokół nas, ale i w nas samych jest tak wiele oznak braku pokoju. Na pewno nikt nie pragnie tego, co obecnie dzieje się za naszą granicą, ale czy jesteśmy do końca zadowoleni z tego, co właśnie teraz dzieje się w granicach naszej własnej duszy. Czy w tej chwili odczuwamy prawdziwy pokój w swoim sercu? Często toczy się w nim wewnętrzna wojna, w której przegrywamy. Przegrywamy z naszymi słabościami, grzechami, z naszymi pokusami i lękami. Toczemy walki, które przegrywamy albo zbyt łatwo się poddajemy, bez podejmowania jakiegokolwiek wysiłku. Pierwsze słowa jakie zmartwychwstały Chrystus wypowiedział do swoich uczniów, to: *Pokój wam*. Pokój Chrystusowy jest pokojem

Ducha Świętego w nas. Otrzymujemy go szczególnie w sakramencie pokuty. Człowiek, który długi czas żyje bez spowiedzi świętej jest jak żołnierz, który znajduje się na pierwszej linii frontu bez broni, bez tarczy. Spowiedź wielkanocna to wielki dar Kościoła dla nas. **[prob.]**